

# Degenerado

DEGENERADO- (nie mylić z "Silwerado" i "Desperado") albo jak kto woli *Historia pewnego czajnika*

## HISTORIA PEWNEGO CZAJNIKA

### Tom I, część czwarta

Akcja powieści toczy się na Dzikim Zachodzie.  
Wszelkie podobieństwo do kogokolwiek lub czegokolwiek jest niezamierzone, a posądzenie o to autora to absurd.

„Chwieje się lew, upada w mrok,  
chwytają go demony.  
Szkarłatne skrzydła pręży Smok  
Przez czarny wiatr niesiony. .  
Rycerze wiecznym legli snem,  
bo srogi bój ich strudził,  
A w głębi gór przeklętych hen,  
szatański rój się budzi.  
Godzina Smoka! Trupi chłód.  
Strach krwawym łypie okiem...  
Godzina Smoka! Struchlał lud -  
któż oprze się przed Smokiem ?!”

#### ROZDZIAŁ PIERWSZY: PODZIAŁ TEKSASU

**Andrew** w rękach trzymał groźnie wyglądający Winchester, stanowiący niemą groźbę dla pozostałych. Zapanowała konsternacja. Zaskoczenie spiskowców było kompletne, zastanawiano się jakimż to sposobem **Diabolic Andrew** przejrzał ich plan. Przez krótką chwilę napięcie malowało się na ich twarzach. Wydawało się, że **Stary Kartel** chce wyciągnąć broń i zastrzelić **Andrewa**, lecz pierwszy pozbiarał się. Patrząc na strzelbę zmienił zdanie i uśmiechając się powiedział: Cześć **Andrew!** Wejdz, nalać ci drinka?

**Diabolic Andrew:** Nie odpowiedzieliście mi! Na pięciu czy nie!? Wodzu?

**Szczający do czajnika:** Ja i moi indianie potrzebujemy terenów łowieckich, myślę że jakieś 100 000 km kw. w zupełności wystarczy.

**Diabolic Andrew:** Szmirze?

**Szmir:** Nie, nie tak, tak naturalnie.

**Andrew:** Sędzio?

**Stary Kartel:** Teksas jest wielki **Andrew**. Oczywiście, że starczy miejsca dla nas wszystkich. Witaj wśród nas!

**Andrew: Gubernatorze?**

**Gubernator** wahał się. Dobrze pamiętał przestrożę, jakiej udzielił mu **Jack**. Toczył ze sobą wewnętrzną walkę, ale po chwili powiedział: Zgadzam się.

**Andrew:** Za wcześnie jeszcze na drinka **Kartelu**, podzielmy to!

Pięciu mężczyzn pochyliło się nad mapą.

**Komunsky:** Wodzu ty chciałeś tereny obfite w zwierzynę, czy ten pas ziemi cię zadawała? Jakież 120 000 km kw.

**Szczający do czajnika:** Nie jestem wybredny, biorę to.

**Komunsky: Szmirze** dla ciebie Austin i te prerie. Około 120 000 km kw. Co ty na to?

**Szmir:** Nie, nie tak, tak naturalnie.

**Komunsky:** Ja wezmę San Antonio i tę okolicę. Około 120 000 km kw. Co wy na to?

Wszyscy przytaknęli.

Głos zabrał **Stary Kartel:** Ja biorę Dallas, i kopalnie siarki.

**Andrew:** Ja Houston ale siarka będzie moja!

**Andrew** odbezpieczył broń, **Kartel** stanął w pozycji strzeleckiej.

**Komunsky:** Do diabła co się z wami dzieje! **Andrew** weźmie Houston wraz z połową kopalni, a **Kartel** Dallas wraz z drugą połową. Obaj będziecie mieć po 166000 km kw. Te szóstki na końcu nie są przypadkowe. Zgadzacie się?

**Andrew:** Ja się zgadzam a ty **Kartelu**?

**Kartel:** Dobry pomysł, oblejmy to!!!

**Szmir** wyciągnął szampana i wzniesiono toast za pomyślność całej piątki.

**Komunsky: Andrew** jako najbardziej przebiegły i doświadczony powinien zostać głównodowodzącym naszych armii. Co ty na to?

**Diabolic Andrew:** Zgadzam się. Panowie najważniejsza dla nas sprawa to nie pozwolić uciec **Old Johnowi**. Jeżeli na to pozwolimy, to przez Meksyk może dostać się do Boliwii. Ma tam w bankach ogromny kapitał, za który mógłby zbudować potężną armię. Powróciłby do Teksasu z zamiarem zemsty. Dlatego nie można pozwolić uciec mu z Alamo. Musimy się śpieszyć, na pewno posłał do Meksyku po posiłki. A więc panowie ruszamy rozbić obóz pod Alamo, pełna mobilizacja zajmie nam około tygodnia. Za zwycięstwo!!!

Wypito toast, wśród zebranych panował wspaniały nastrój a przyszłość rysowała się w jakże kolorowych barwach.

## ROZDZIAŁ DRUGI: 15.10 DO JUMY

Gdzieś na pograniczu Teksasu... Skąpany w promieniach zachodzącego słońca, dnem skalistej doliny, poruszał się samotny jeździec. W ruchach konia i jeźdźca widać było pewną nerwowość. Niecodzienny był zarówno czarny, elegancki, strój podróżnego, jak i na pierwszy rzut oka widoczny brak uzbrojenia. Wtem z pobliskiego złomowiska kamieni rozległ się głos: Stój!

**Young Kain**, gdyż on to był, z przerażeniem spojrzął na wyłaniającego się zza głązów uzbrojonego w długą strzelbę trapera. W obydwu kaburach spoczywały colty, zaś piersi opasane były zwojami amunicji. „Zawodowiec” pomyślał **Young Kain**.

- Nie bój się, to ja **Stary Grab**. Nie boisz się podróżować bez broni?

**Young Kain**: Ja już nikomu nie ufam w tym stanie. Zapanował chaos i żadne prawo nie jest przestrzegane. Nie nosze broni bo i tak dawno nie strzelałem.

**Stary Grab**: A słyszałem, że przewodzisz Stowarzyszeniu Rewolwerowców Szybkich.

**Young Kain**: Szybcy i martwi...

**Stary Grab**: Mniejsza z tym. Zaufaj mi i schowajmy się za tymi głązami, gdyż z południowego zachodu nadciąga oddział degeneratów. Właśnie zeszedli w dolinę...

Ledwo skryli się za stertą głązów, gdy za załomu skalnego wyłonił się niewielki oddział degeneratów eskortujący dwa wozy.

**Young Kain** odezwał się szeptem: Więc to prawda, że degeneraci ogłosili mobilizację?

**Stary Grab**: Tak, wojna domowa nie oszczędzi nikogo. Grupują się w oddziały, ściągają broń i zapasy. Te dwa wozy to prowiant. Jeden- karma dla psów dla elitarnej jednostki „**Pieski S....go do Ryja**”, przedniej straży wodza... Drugi oczywiście woda ognista.

**Young Kain**: Po drodze widziałem też oddziały białych. Całe szczęście mnie nie dostrzegli. Teraz nie wiem kto wróg, kto przyjaciel.

**Stary Grab**: To ludzie **Starego Kartla**, **Wołodii Szmira** i ex-Gubernatora **Komunskyego**. Zbierają się by ruszyć na Alamo.

**Young Kain**: Nic z tego nie rozumiem. Oskarżyli **Old Johna** o jakieś pobicie, a szeryfa zamknęli w celi. Dlatego opuściłem Austin i wyjeżdżam z tego stanu.

**Stary Grab**: Co tu do rozumienia. Jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Dokąd zmierzasz?

**Young Kain**: Jadę pociągiem do Jummy o 15:10...

**Stary Grab**: Nie rób tego. Musisz nam pomóc!

**Young Kain**: Nam? To znaczy komu?

**Stary Grab**: Wszystkim, którym zależy aby Teksas stał się stanem prawa, gdzie w spokoju i dostatku można oddawać się zawodom strzeleckim.

**Young Kain**: Co miałbym zrobić?

**Stary Grab**: Pojedziesz do Waszyngtonu i ściągniesz Gwardię Narodową. Ciebie, bezstronnego i szanowanego prawnika, prezydent wysłucha... cisza!!!

Coś zaniepokoiło degeneratów. Konwój zatrzymał się w pobliżu ukrytych za głązami mężczyzn. Eskortujący zsiadli z koni. Niektórzy spadli. **Stary Grab** odetchnął z ulgą. Na środku szlaku, wydając złowieszczy dźwięk, leżał zwinięty w kłęb grzechotnik. Oczy **Starego Graba** zapłonęły mściwym blaskiem, a palce odruchowo oparły się na spuście strzelby. W przywódcy konwoju rozpoznał **Kurzego Móżdźka**, który z odbezpieczoną bronią skradał się powoli w stronę grzechotnika. W pewnym momencie stanął, choć z trudem utrzymywał się w pozycji pionowej, wstrzymał przesycony gorzałą oddech i wywalił cały magazynek w skulone ciało węża. Inni degeneracji, zachęceni postawą przywódcy, podbiegli bliżej i zaczęli strzelać gdzie popadnie, wydając przy tym z siebie nieludzkie ryki. Kilka kul świsnęło nawet koło głowy **Starego Graba**... Po wyczerpaniu magazynków z szeroko otwartymi ustami i oczekiwaniem w oczach wpatrywali się w tuman kurzu, który wzbili nad drogą. Gdy tuman opadł, wszyscy ujrzeli **Kurzy mózdzek** trzymający za ogon martwego gada. Dowódca wydał z siebie triumfalne: hahahahaha i zaczął podskakiwać z radości. Potrząsał grzechotką węża, a degeneraci odpowiadali mu chóralnie: hahahahaha. Kilku pobiegło do wozu po butelki z ognistą wodą. **Kurzy mózdzek** wypił pół flachy jednym haustem, a potem pocałował czule węża w martwy pyszczek.

**Kurzy mózdzek:** Dość tego. Ruszać d... bo jak się spóźnimy to **S...cy do Ryja** każe wbić nas na pale. W obozie będziemy świętować moje zwycięstwo w Mistrzostwach Teksasu w Morskim Łbie!

Degeneraci wzięli konie za uzdy i powlekli się dalej złorzecząc na swój los i wojnę, która nie pozwala im pobałować jak trzeba.

Gdy zniknęli za rogiem **Young Kain** rzekł: To ma być armia????

**Stary Grab:** Ich siła tkwi w liczbie. Abstynenci się ich boją. Nie ma ich równie wielu, a jak są to **S...cy do Ryja** każe degeneratom wyzywać ich od Żydów i straszyć piecem krematoryjnym. Kiedyś robili to w dolinie rewolwery.org całą bandą, teraz gdzie popadnie.

**Young Kain:** Dobrze... Pojadę do Waszyngtonu.

**Stary Grab:** Toś mój druh! W tobie cała nasza nadzieja.

**Young Kain:** Ale to zajmie czas. Wytrzymacie? Jest was wielu?

**Stary Grab:** Nie... Garstka abstynentów, powstańcy Zielonej Sosny, ludzie szeryfa z Dallas, oddziały **Brave Pablo**... to wszystko.

**Young Kain:** Zatem nie tracę czasu. Do zobaczenia **Stary Grabie!**

**Stary Grab:** Powodzenia!

I odjechał w kierunku studni bez dna.

### ROZDZIAŁ TRZECI: W SAMA PORE

Stolica Teksasu. Austin. Lokal „Wszystko co tylko zechcesz”. W samo południe. Lokal świeci pustkami. Przy barze siedzi **Fajowa Lasencja**. Ze znudzoną miną wpatruje się w **Wyrocznie Teksasu**, opowiadającego kolejną historię.

**Wyrocznia Teksasu:** ... Kiedyś generał Grant wysłał mnie z wiadomością do sztabu. Drogę przecinał Wielki Kanion Kolorado. Ale co tam, raz się żyje... CHYC! Przeskoczyłem! ... Nie? Nie... pewnie że żartuję. To niemożliwe. Wierny kondor przyleciał i przeniósł mnie na drugą krawędź przepaści.

Wtem dwustronne drzwiczki saloonu rozwarły się z hukiem. Do lokalu wpadł jak burza **John Pinn**. Ubranie pokryte miał pyłem drogi, a na czole perliły mu się krople potu. Wyraz twarzy miał zacięty, a oczy ciskały błyskawice spod mocno zarysowanych brwi.

**Fajowa Lasencja:** Niech zgadnę... Nie przyszedłeś się zabawić? Hihhi

**John Pinn:** Gdzie jest szeryf!?!? Wysłano za mną list gończy! To jakaś pomyłka! Piszą, że chodzi o szybkę, którą zbiłem wiele lat temu, a na dodatek niedawno za nią zapłaciłem... - z nawiązką... dodał z właściwym sobie przekąsem.

**Fajowa Lasencja:** Świat się kończy! Szeryf siedzi w kiciu. **Stary Kartel** kazał go aresztować. Nikt nie wie dlaczego i jeszcze zakuli go w najcięższe kajdany. Aresztu pilnuje 50- ciu ludzi **Kartla** i **Szmira**.

**John Pinn:** Jak zwykle świetnie się orientujesz!

**Fajowa Lasencja:** Podesłałam im kilka dziewcząt, hihhi W mieście pustki, oddziały formują się na przedmieściach Austin. Świat się kończy! Jeszcze wczoraj **Młody Kartel** i **Bartolomeo** razem polowali na degeneratów, a teraz te czerwonoskóre diabły włóczą się po ulicach i wszystkich zaczepiają. Kiedyś **Old John** popijał tequillę z **Komunskim**, **Wołodią** i **Kartlem** w saloonie dla VIP-ów. Jak **Old Johna** nie stanie, cały Teksas podpadnie, skończą się dewizowi klienci podczas zawodów strzeleckich!

**John Pinn:** Nie biadol tyle! Musze iść ratować przyjaciela. Drinka!

**Fajowa Lasencja:** Na koszt firmy!

**John Pinn** jednym haustem opróżnił szklankę, potrząsnął głową i wybiegł z przybytku rozpusty.

W celi szeryfa...

W celi, w której tyle razy sam zamykał groźnych przestępców, **Ralph Finn** przykuty do kraty z nienawiścią wpatrywał się w **Starego Kartla**. Ten ostatni, rozparty na starym drewnianym krześle, uśmiechał się tryumfalnie, zaciągając powoli cygarem. Dwaj jego ludzie raz po raz uderzali pięściami w potężną sylwetkę szeryfa. Jeden był już mocno zaspany.

**Stary Kartel:** Dość! Gadaj, co ci powiedziała **Smukła Sarna** o moich interesach z **Buraczanym Kowalem** - zanim uciekła s....!!!!!

**Ralph Finn:** Mówiła tylko o interesach ze **Szczającym do Czajnika**. Hahahaha... Poczęstował cię moczem, a ty mu za to dostarczasz ognistą wodę? Hahahaha

**Stary Kartel:** Wykończcie go! Niech umiera długo!

Wstał, ze złością kopnął krzesło w róg celi i wyszedł. Ledwie przekroczył próg celi, a poczuł ramię chwyające go za szyję a na skroni chłodny dotyk stali.

- Cicho a będziesz żył - wysyczał **John Pinn** i wszedł do celi prowadząc przed sobą **Kartla**. Ludzie sędziego odskoczyli od szeryfa i odruchowo sięgnęli po broń.

**John Pinn:** Spokojnie panowie albo **Kartel** zginie! Uwolnijcie szeryfa!

**Ralph Finn:** Ufff... w samą porę **John**, od razu mi lepiej gdy trzymam w dłoni mojego colta. Teraz zabawimy się z tą kreaturą.

**John Pinn:** Musimy się stąd jakoś wydostać. Na zewnątrz jest 50- ciu ludzi, a to jest nasza przepustka.

**Ralph Finn:** Przemkniemy bezszelestnie i niepostrzeżenie!

**John Pinn:** Szczególnie TY!

Drocząc się doszli do wyjścia, po czym, jak na komendę wyskoczyli przed budynek, używając sędziego jako żywą tarczę. Zdezorientowani ludzie sędziego nie otworzyli ognia tylko rozpiechli się na wszystkie strony zajmując stanowiska strzeleckie. Gdy byli już na rogu sędzia zaczął się wyrwać i stawiać opór. Nie było czasu. **John Pinn** odepchnął zakładnika i razem z szeryfem zniknęli w zaułku. Biegli ile sił w nogach.

**John Pinn:** Ściągają coraz większe zastępy degenerackiego wojska! Wszyscy ruszają jutro pod Alamo!

**Ralph Finn:** Nie kocham **Bartolomeo**, ale to dziecko nie zasłużyło na śmierć z ręki degeneratów. Ruszamy do Alamo?

**John Pinn:** Oni nie przyjmą naszej pomocy. Dołączymy do wojsk powstańczych. Zabiłem Wielkich Gniotów i ktoś musi zaprowadzić tam porządek. Na razie zajął się tym **Zielona Sosna**, ale może potrzebować pomocy. To nie jest regularna armia...

**Ralph Finn:** OK, ruszajmy

Dobiegli do łąki na której pasło się kilka degenerackich rumaków. Pilnujący ich czerwonoskóry dawno już się ulułał. Dosiedli koni i wkrótce zniknęli w dali.

## ROZDZIAŁ CZWARTY: BRACTWO KRWI

Późny zmierzch. Nieliczne ogniska płoną w obozie degeneratów. Większa część wojsk wodzów **Szczającego do Czajnika** i **S...go do Ryja** powlokła się już do Austin, gdzie zbierał się trzon wojsk rozbiorców. Na głównej drodze pojawiły się dwa wozy w eskorcie oddziału **Kurzego Mózdzka**. **Kurzy mózdzek** zeskoczył z konia i zbliżył się do ogniska. Wokół ognia siedzieli wodzowie w otoczeniu najprzedniejszych degeneratów. Na widok **Kurzego mózdzka Sra...cy do ryja** podniósł się i podszedł do niego. Wódz ubrany był odświętnie, jedynie w przepaskę na biodra, całe jego ciało pokryte było

wielobarwnym makijażem. Okolice oczu były pomalowane na czarno a doklejone sztuczne rzęsy rzucały złowrogi blask na upudrowane na blado policzki.

**Sra..cy do Ryja:** Witaj **Kurzy Mózdzku!** Zanim wyruszymy do Austin będziemy dziś świętować twój sukces na zawodach strzeleckich w Morskim Łbie, a nade wszystko twoją sportową postawę, którą udowodniłeś, że jesteś już prawdziwym degeneratem.

**Kurzy mózdzek:** Houk!

**Kuźnia heroiny:** Chciałbym prosić cię abys został moim bratem krwi za to co dla mnie zrobiłeś w ostatniej rundzie zawodów. Odbądźmy rytuał. Wyrzucił niedopalonego jointa i padł w objęcia **Kurzego Mózdzku.**

**Kurzy mózdzek:** Jeden wóz jest pełen whisky. Nie uroniłem ani butelki, choć na drodze czyhało na nas wiele niebezpieczeństw!

Po kilku godzinach libacji... Degeneraci skaczą i ryczą. Niektórzy już leżą jedni na drugich w pijackim zamroczeniu, bełkocąc coś niezrozumiale.

**Sra..cy do Ryja:** Patrz **Czajnikowy** jak się chłopcy od nas uczą.

**Szczający do czajnika:** No i na zawodach się spisują, grunt to praca zespołowa. Pamiętasz Tumstower w zeszłym roku?

**Sra..cy do Ryja:** Nie przypominaj mi nawet, bo ta paczka nieteksańskich świń zwinęła nam pierwszą nagrodę.

**Szczający do czajnika:** Ale za to podzieliliśmy się drugą. Już wtedy dobrze **Kurzy mózdzek** się spisał, no i **Trawman** i **Zagajnik...**

**Sra..cy do Ryja:** Ale nie ma dziś między nami **Leśnego Zagajnika.** **Old John** zapłaci mi za jego śmierć!

Oczy wodza zwróciły się na **Ciemnego Parawana**, który już trzeci dzień zwisał bezwładnie przy palu.

**S...cy do ryja** wziął karmę dla psów i podetknął ją pod nos więźnia: Żryj świniol!

**Szczający do czajnika:** Może użyjemy naszego pieca po raz ostatni? Będę za nim tęsknił podczas kampanii wojennej.

**Szczający do czajnika:** Hahahahaha... **Kuźnia!** Rozpal w piecu!

Krzyknął i padł na bizonie skóry.

**Szczający do czajnika:** Stary... stary... film ci się urwał? K...

I sam odleciał.

Przymulony **Zulus Czaka** oparł się o pal. Spojrzał ze zdziwieniem na Parawan, jakby zobaczył go pierwszy raz w życiu i stwierdził: Nie wyglądasz dobrze stary! Dlaczego jesteś związany???

**Ciemny Parawan** wyczuł swoją szansę...- Nie mam pojęcia brachu. Nic nie zrobiłem.

**Zulus Czaka:** Nie musiałeś, wódz lubi tak czasem dla zabawy kogoś przypiąć do pala. Masz, napij się ognistej wody na cześć **Kurzego Mózdzka!** Padawanie tyś mój druh, to ci powiem. Boję się już walczyć. Kiedyś w Polnicy pobili mnie tamtejsi Indianie, bo podlizywałem się do ich squaw...

**Zulus** padł bezwładnie pod palem.

**Parawan:** Ohydny szpaner!

Ognista woda paliła jego wyposzczone trzewia. Po kilku godzinach, gdy wszyscy degeneraci leżeli zamroczeni przy dogasający ogniskach, odczołgał się w ciemność.

ROZDZIAŁ PIĄTY: **ALAMO!!!!!!**

W twierdzy

Myliłby się ten kto by twierdził, że Alamo to nic nie znacząca miejscina na mapie Teksasu z jednym kościołem i tylko kilkoma zabudowaniami. Po zakupie tych terenów **Old John** bardzo rozbudował tutejszą infrastrukturę, a miejscowym ludziom dał pracę. Sprowadzono ogromne masy bydła, budowano rancza. W poszukiwaniu pracy ludzie ściągali nawet z Utah. **Old John** płacił dobrze, ale też nie płacił za darmo. Od rana do wieczora na ogromnych terenach wypasano bydło. Po jakimś czasie w Alamo powstał bank, sprowadzono siostry miłosierdzia, które prowadziły niemały szpital. Powstawały szkoły, do wielu miasteczek doprowadzono wodę. Żeby zabezpieczyć się przed ewentualnym meksykańskim najazdem **John** uczynił z Alamo potężną twierdzę. Całe miasto opasane było gigantycznym murem, wysokim na 10 i grubym na dwa i pół metra. Wykopano studnie głębinowe, zbudowano spichlerze. W skałach wydrążono tunele, gdzie składowano broń i stacjonował miejscowy garnizon. Normalnie załoga liczyła 10 000 ludzi. Po przybyciu **Old Johna**, siły obrońców wynosiły około 50 000. Obrońcy nie mogli liczyć na dalsze posiłki, gdyż stalowy pierścień wokół Alamo był zbyt szczelny. **John** nie zamierzał uciekać do Meksyku, nie leżało to w jego naturze. Żałował tylko, że nie udało mu się przekonać **Bartolomea**, aby ten przedarł się do Boliwii i zorganizował odsiecz. W Alamo sześćdziesięciotysięczna armia mogła bronić się spokojnie przez pół roku. **Old John** był zdania, że do tego czasu do Teksasu w celu zaprowadzenia porządku zdoła przybyć korpus ekspedycyjny. Biały Dom nie mógł w nieskończoność spokojnie przyglądać się pogłębiającej się anarchii w stanie. Dowodzenie garnizonem **Old John** powierzył **Bartolomeo**. Morale obrońców było doskonałe. Wierzyli, że walczą nie tylko o swoje ziemie, ale także o wolność i niepodległość Teksasu. **Bartolomeo** energicznym krokiem przechadzał się po twierdzy. Był dumny, że ojciec zaufał mu powierzając dowództwo. Rozpierała go duma gdy widział przygotowane do walki działa i uwijających się przy nich artylerzystów. W forcie było ich sto trzydzieści. Na placu przed kościołem **Wife of Old John** nalewała żołnierzom zupę szczawiową ugotowaną przez nią specjalnie dla nich. W twierdzy był ruch, czyniono ostatnie przygotowania. „Niech no tylko tu przyjdą, nafaszeruje ich ołowiem”, powiedział uśmiechając się do siebie. W namiocie głównodowodzącego sił sprzymierzonych **Diabolic Andrewa** trwała burzliwa narada. Po długiej debacie przywódca doszedł do wniosku że trzeba atakować natychmiast - jutro z samego rana. **Andrew** bał się, że nadejść posiłki z Boliwii. Nie wiedział, że **John** nie wysłał gońców. Ta informacja miała kolosalne znaczenie. Gdyby **Diabolic** o tym wiedział zostawiłby pod Alamo 100 000 ludzi żeby nie pozwolić uciec obrońcom, zaś z resztą sił mógł swobodnie zwrócić się przeciw powstańcom. Mając wielką przewagę liczebną **Andrew** prędzej czy później zmusiłby powstańców do stoczenia walnej bitwy, lub do opuszczenia Teksasu i do ucieczki poza terytorium stanu. Można zaryzykować tezę, że mimo wszystko należało tak postąpić. Zanim przybyłyby posiłki z Boliwii, **Andrew** rozprawiłby się z powstańcami, a także z obrońcami Alamo. Po raz pierwszy w życiu **Diabolic Andrew** pozwolił aby emocje wzięły górę nad chłodną kalkulacją. Tak bardzo chciał dopaść **Old Johna**. W obozie stacjonowała 100 000 armia **Wołodii Szmira**. Doskonale przez niego wyszkoleni, stanowili trzon sił sprzymierzonych. Dwie godziny temu dotarły ostatnie oddziały degeneratów. Ich wartość bojowa była wątpliwa, ale sama liczba imponująca (200 000). **Diabolica** złościło, że zamiast wozów z amunicją przytaszczyli oni wozy z ognistą wodą. Stary Kartel przyprowadził 25 000 ludzi a **Diabolic Andrew** 105000. Ważną część armii stanowiły siły **Gubernatora**, który przybył wraz z 60 000 żołnierzami. Dziesięć tysięcy przybyło z Waszyngtonu, opłaceni i wyszkoleni przez **Jacka Komunskyego**. W sumie sprzymierzeni dysponowali około 500 000 armią.

Jeśli chodzi o powstańców to była to zbieranina wielu luźnych oddziałów, którym na sercu leżały wolność i niezależność Teksasu. Główne siły powstańców to ludzie wyszkoleni przez **Johna Pinna** w El Paso. Było ich osiemdziesiąt pięć tysięcy, bitnych i gotowych na śmierć za Teksas. **John Woight** przybył na czele 4000 oddziału pochodzącego z Baltimore. **Twardy Kamień** ściągnął 10 000 ludzi z Dallas, a z Europy Wschodniej przybył mu na pomoc 500 osobowy oddział **Lututyńczyków**. **Brave Pablo** dowodził 5 000 gringo z okolic Veracruz. Były to siły, które były ostatnią nadzieją mieszkańców znudzonych już despotyczną władzą **Komunskyego** i marzących o życiu w wolnym stanie. Powstańcy rozbili obóz w odległości dziesięciu mil od wroga i piętnastu od Alamo.

Bitwa!

Równo o godzinie ósmej rozpoczęła się kanonada artyleryjska. Po stronie sprzymierzonych ogniem kierował **Ohydny Sobol**. **Sobol** miał pod sobą 211 ciężkich i 143 lekkie działa. **Ohydny Sobol** rozpoczął ostrzał setką dział, zamierzając stopniowo zwiększać intensywność ognia, ale nie było mu to dane. Obrońcy też mieli ciężkie działa, już druga ich salwa była celna. Trafiła w jedno z dział wroga, zabiła ich

załogę i stojącego obok **Sobola**. Nikt po nim nie rozpaczał. Powszechnie panowała opinia, że **Sobol** po śmierci jest jeszcze bardziej ohydny niż za życia. Jego miejsce zajął jego poplecznik i wielki przyjaciel **Don Vito**. Nabrał powietrza żeby wydać rozkaz. Nie zdążył nic powiedzieć kolejny pocisk obrońców dosłownie rozerwał go na strzępy. Z twierdzy przez lunetę obserwował to kierujący ogniem **Bartolomeo**.

**Bartolomeo:** Chodźcie bliżej, a zasmakujecie tego więcej!

**Old John:** Brawo synu! Doskonale kierujesz obroną!

Po stronie sprzymierzonych **Andrew** zobaczył zwłoki **Sobola** i to co zostało z **Don Vita**. Wściekły sam zaczął kierować ogniem armat.

**Diabolic Andrew:** Ognia ze wszystkich armat!!! Zapłacą mi za to! Przygotować się do ataku!

Zaczęto formować oddziały. **Andrew** otworzył ogień ze wszystkich swoich armat, a sam przez lunetę obserwował rezultat ostrzału.

**Andrew: Szmirze** przygotuj swoich, zaraz ruszamy! Wodzu obudź degeneratów i wydaj rozkaz do ataku. **Gubernatorze** potrzebuję ludzi twojego brata, muszą dynamitem wysadzić bramę. Przez wyłom dostaniemy się do środka i dorwiemy ich.

**Komunsky:** Czy to konieczne? **Jack** dużo wydał na ich wyszkolenie.

**Andrew:** Po to żeby się sprawdzili. Rzuć ich do walki!

**Komunsky:** Ilu potrzebujesz?

**Diabolic Andrew:** Dwa tysiące.

**Komunsky:** Idę wydać rozkaz.

Artyleryjska kanonada nie ustawała. Kiedy wydawało się, że huk nie może być większy, ogień ze wszystkich armat otworzyli obrońcy.

**Bartolomeo:** Ognia ze wszystkich dział!!!

Do twierdzy zbliżali się powstańcy, nawet z odległości sześciu mil huk był nie do wytrzymania. Rozbito obóz i zwołano naradę dowódców.

**Brave Pablo:** Ja i moi chłopcy możemy uderzyć na wroga, w każdej chwili nawet teraz!

**John Waight:** Zastanówmy się czy atakować, czy poczekać aż się wykrwawią. Jeśli zaatakujemy za późno ci w twierdzy mogą zginąć, jeśli teraz możemy ich nie pokonać, gdyż jest ich za dużo. Coś za coś.

**Stary Grab:** Powinniśmy czekać, **Young Kain** obiecał sprowadzić pomoc.

**Ralph Finn:** Gwardia narodowa?

**Twardy Kamień:** Jeśli gwardia nie przybędzie, będziemy musieli sobie radzić sami.

**John Pinn** zwracając się do **Zielonej Sosny:** Co pan o tym sądzi?

**Zielona Sosna:** Panowie nie znam się na prowadzeniu wojny, zróbcie tak żeby Teksas był wolny.

**Ciemny Parawan:** Pozwólcie mi poprowadzić pierwszy atak, czuję w sobie potrzebę obmycia win w krwi.

**Ralph Finn:** Nie mam nic przeciwko. Wezmę część sił i będę osłaniał naszą lewą flankę.

**John Pinn:** Ja uczynię to samo z naszą prawą flanką.

**Twardy Kamień:** Grabie obejmij dowodzenie nad moimi z Dallas. Będę walczył obok Lututyńczyków.

**Brave Pablo:** Nie wiem czy tak długo utrzymam swoich chłopców.

**John Waight:** Pamiętaj **Pablo**, kto z nas będzie miał **Szmira** w zasięgu colta, ten ma prawo go zastrzelić.

W obozie sprzymierzonych:

**Diabolic Andrew:** Do ataku!!!



Pierwsi szli Degeneraci, w połowie tylko ludzcy, stanowili problem dla naszego gatunku. Było ich 10 000, a dowodził nimi **Kurzy Mózdzek**. Za nimi elitarne oddziały **Szmira**, na czele ze **Zwinnym Owczarkiem** i na koniec dwutysięczny oddział **Komunskyego**.

W twierdzy:

**Bartolomeo**: Skierować ogień na piechotę! Szybciej!

**Old John**: Synu nie możesz dopuścić żeby ludzie **Komunskiego** wysadzili bramę.

**Bartolomeo**: Nie martw się Tato zaraz ich załatwię.

**Wife of Old John** zwracając się do artylerzystów: Macie chłopcy ugotowałam wam krupnik.

W obozie sprzymierzonych:

**Andrew**: Biegiem!!! Wodzu rzuć jeszcze 7000, wleją się przez bramę!

**Czajnikowy**: Do ataku! Szybko!

Na pobliskim wzgórzu mając doskonały widok na bitwę stali: **Fajowa Lasencja**, **Bald Mirror** i **Wyrocznia Teksasu**. Mirror pociągał z gąsiora i mocno chwiał się na nogach.

**Wyrocznia Teksasu**: Tyle żołnierza to ja nie widziałem pod Getysburgiem!

**Fajowa Lasencja**: Takie ładne chłopaki zamiast wojować poszliby lepiej na dziewczuchy!

**Mirror** przyglądał się bitwie coraz bardziej obłądnym wzrokiem. Szturmujący rzucili się biegiem, żeby czym prędzej ominąć morderczy ogień. Mocno przeredzeni dotarli do bramy. Ku ich przerażeniu brama otworzyła się i zaatakowała ich jazda dowodzona przez **Bartolomea**. Obrońcy przerwali ostrzał z wieżyczek żeby nie strzelać do swoich. Przy murach toczyła się krwawa bitwa, strzelano do siebie z bliskiej odległości. Komu kończyła się amunicja wyciągał szable i walczył wręcz. Pod mury dotarł następny oddział degeneratów. Ze swojego stanowiska obserwował to **Andrew**.

**Andrew**: **Szmirze** wyślij jeszcze 10 000 i niech koniecznie wysadzą bramę.

**Szmir**: Nie, nie tak, tak naturalnie.

Walka pod bramą, w miarę jak kończyła się amunicja, stawała się coraz bardziej zaciekle. **Bartolomeo** załadował po raz ostatni, gdyż w pasie nie miał już więcej naboju. Dookoła niego leżała sterta martwych ciał. **Bart** zauważył w odległości 20 kroków **Zwinnego Owczarka**, który mierzył go wzrokiem. Nie padło żadne słowo, nie musiało. Po chwili sięgnęli po broń. **Bartolomeo** był szybszy i trafił **Owczarka** w serce. Ze swojego stanowiska ogień otworzył **Old John**, trafiając bezbłędnie. Między innymi od jego kuli zginął **Kurzy mózdzek**, ale przed śmiercią zdążył jeszcze lyknać co nieco. Otwarto bramę i **Bartolomeo** dostał się z powrotem do twierdzy. Z oddziału, który poprowadził nikt nie przeżył. Dwa tysiące dzielnych ludzi poległo. Rzecznik prasowy rozkazał otworzyć ogień z wszystkiego co mieli. Morderczy ogień przyniósł swoje owoce. Ostatni z degeneratów zginął pod bramą w momencie kiedy miał zapalić bardzo krótki lont. Widząc to wszystko **Andrew** nakazał armatom zmniejszyć dystans. Miotając wulgaryzmami, rozkazał atakować ludziom **Kartla**. Za nimi posłał ludzi **Jacka Komunskiego**. Cały pochód zamykali degeneraci prowadzeni przez **Zulusa Czakę**. **Andrew** nie liczył się już z ofiarami. Ze swojego obozu przyglądali się temu powstańcy. **Twardy Kamień** uzbrojony po zęby, na plecach miał umocowany wielki topór rzeźnicki podarowany mu przez jego wujka. **John Pinn** rozważał czy samotnie nie ruszyć na wroga i nie zabić **Diabolic Andrewa**. **Ralph Finn** wypatrywał **Starego Kartla**. **John Woight** pociągał Whisky. **Stary Grab** wypatrywał oddziałów Gwardii narodowej. **Brave Pablo** uspokajał swoich chłopców, tłumacząc im że jeszcze nie czas. **Diabolic Andrew** zapiął colty, sprawdził Winchester i nakazał swoim oddziałom atak. Po jakimś czasie ogień obrońców zaczął słabnąć, wiele dział obrońców było rozbitych, przy niektórych brakowało załogi. Do jednego z takich dział podeszła **Wife of Old John** załadowała i armata wystrzeliła zabijając **Czakę** i pięciu degeneratów. Odtąd prowadziła regularny ogień. Sprzymierzeni szykowali się do decydującego ataku, w którym miało wziąć udział około 100 000 ludzi. Nie przerywając kanonady artyleryjskiej **Andrew** dał sygnał do ataku.

Ogromna masa ludzi ruszyła do przodu. **Bartolomeo** rozkazał zwiększyć intensywność ognia. **Old John** wytaszczył ciężki karabin maszynowy i zaczął prowadzić morderczy ogień. W jednej chwili ginęły setki ludzi!!! Lecz nie przeraziło to atakujących, uparcie szli do przodu. Ludzie **Szmira** dotarli do bramy i

podłożyli tam dynamit. Lont był tak krótki, że ledwo zapalili, od razu nastąpił wybuch. Zginęło około stu osób. Widząc to **Andrew** poderwał jeszcze 20 000 i osobiście objął nad nimi dowodzenie. Obrońcy bronili się dzielnie, bohatersko. **Bartolomeo** rozkazał obrzucić głazami wyrwę po wybuchu, próbując uniemożliwić napastnikom wtargnięcie do twierdzy. Kosztem ogromnych strat udało się to ludziom **Komunskyego**. Mimo tego **Andrew** nie nakazał przerwania ognia. Dopiero gdy do twierdzy wlała się ogromna masa ludzi ogień ustał. Lecz obrońcy strzelali dalej kierując wszystkie jeszcze sprawne armaty na bramę. **Wife of Old John** schwyciła Winchestera i zabiła **White Agnes**. W chwilę później z jej ręki zginął także jej mąż **SMarkająca Pyra**. **Bartolomeo** strzelał do wroga jak do kaczek, ukazując cały swój kunszt i szybkość. Sytuacja obrońców zaczęła się pogarszać, kiedy do bramy dopadł **Diabolic Andrew**. Zaczął zabijać obrońców swoim szybkostrzelnym Winchesterem i siał wśród nich popłoch.

W obozie sprzymierzonych zostali: **Szczający do czajnika, Sra....cy do ryja, Szmir, Komunsky i Kartel**.

**Kartel:** **Szmirze** czy uważasz, że **Andrewowi** potrzebne są posiłki?

**Szmir:** No co ty, nie chcesz chyba żeby **Diabolic** przeżył...

W twierdzy dochodziło do dantejskich scen, przeciwnicy rzucali się na siebie i zagryzali wzajemnie. **Andrew** szedł przed siebie i wyglądało na to, że jest nie do zatrzymania. Po kolei zabił **Prężnego Delegata, Toma Lisska** i o zgrozo **Wife of Old John**. W tym momencie strzelił do niego **Bartolomeo**, ale pistolet się zaciął. **Andrew** odwrócił się w kierunku **Bartiego** i z zimną krwią wpakował w niego pięć kul. **Bartolomeo** zginął. Gdy wydawało się, że w całym forcie nikt nie przeżył poza **Andrew** rzucił się na niego **Old John**. Zaczęli tarzać się po ziemi i dusić. Po walce, której wprost nie dałoby się opisać **Andrew** zadusił **Old Johna**. Nie długo jednak cieszył się życiem. **Chytry** zaatakował z góry i zagryzł **Andrewa**. **John** i **Andrew** leżeli na sobie a dłonie zaciskali na swoich szyjach, jakby po śmierci mieli sobie jeszcze coś do powiedzenia. Z całego fortu przeżył tylko **Chytry**. Ale też niedługo. Nostalgia i tęsknota za panami sprawiły, że i pies skonał. W obozie **Komunsky** szybko robił wyliczenia.

**Komunsky:** Wygląda na to, że pod Alamo straciliśmy około 200 000 ludzi. **Szmirze** obejmij dowództwo.

**Szmir:** Ruszamy do ataku na powstańców! Wodzu atakuj swoimi degeneratami, ja będę osłaniał z lewej, a **Komunsky** z prawej.

Ruszyli do ataku. Degeneratów prowadził **Kuźnia heroiny** na lekkim rauszu. W obozie powstańców tylko na to czekano.

**Brave Pablo:** Dobrze, że idą bo już nie dałbym sobie rady.

Nim degeneraci podeszli blisko z powstańczych oddziałów wybiegł **Ciemny Parawan** i z okrzykiem "Remember Alamo!!!" rzucił się na wroga. Po chwili został dosłownie rozniesiony co najmniej setką pocisków. Ta śmierć wlała ducha bojowego w oddziały powstańcze z okrzykiem bojowym ruszyli do ataku. Tej walki z niczym nie dałoby się porównać. Walczono na śmierć i życie nie mając litości dla wroga i dla siebie. Przystojni Latynosi z okolic Veracruz walczyli mężnie i ginęli z uśmiechem na ustach. Nim to jednak czynili zabierali ze sobą dużą liczbę sprzymierzonych. **John Woight** szedł i zabijał ludzi **Komunskyego**.

**Szmir:** Potrzebne im są posiłki - i ruszył na czele 70 000 ludzi.

**Twardy Kamień** szedł przed siebie i zabijał wszystko co się ruszało m.in. **Kuźnię Heroiny**. Wtem dał się słyszeć dźwięk trąbki.

**Stary Grab:** Gwardia! W samą porę!!!

**Szmir** ze swoimi siłami natarł jeszcze wścieklej. Gwardia związała walką część degeneratów. Intensywność i zaciekłość tej walki nie miały sobie równych. W pewnym momencie naprzeciw siebie stanęli **Woight** i **Szmir**.

**Woight:** Odmierzmy 10 kroków i załatwmy to honorowo.

**Szmir:** Nie, nie tak, tak naturalnie.

Zaczęli odmierzać kroki, po odmierzeniu trzech kroków **Szmir** odwrócił się i strzelił **Johnowi** w plecy, ten przewrócił się i upadł.

**Brave Pablo:** Ty tchórze walcz!!!

**Szmir** patrzył na **Pablo** z kpiącym uśmiechem. Ale nie było mu do śmiechu kiedy **Pablo** wpakował w niego 6 kul od głowy po czionka.

W pewnym momencie walczącym zabrakło amunicji. **Twardy Kamień:** Tegom chcia!!!!

Zdjął z pleców wielki topór rzeźniczy i począł kręcić nim mordercze półokręgi. Ruszył do przodu. Asekurowany z tyłu przez **Lututyńczyków**, wyrąbywał sobie drogę toporem. Rozcinał mózgi, otwierał klatki piersiowe, obcinał ręce i nogi. Wierni **Lututyńczycy** ginęli u boku swego wodza. Ostatni zginął **Big Gnych**. Ale **Kamień** dalej parł naprzód. Wtem ktoś podleciał i wycelował w niego strzelbą. Nagle pojawił się **Kondor** schwycił strzelbę i odleciał.

Ze wzgórza **Wyrocznia Teksasu:** Bravo stary!!! Jak za dawnych lat!!!

W obozie sprzymierzonych, sądząc że bitwa jest wygrana **Kartel** zabija **Komunskiego** żeby pozbyć się rywala.

Do **Czajnikowego** podbiegł goniec z okrzykiem: **Kuźnia** nie żyje!!!

**Sra..cy do Ryja:** AHAHAHAHAHAHAHAHA!!!!

**Kamień** dalej parł do przodu, ociekał krwią z wielu ran, energicznym cięciem rozłupał czaszkę następnego przeciwnika i nagle zorientował, że na polu bitwy jest sam. Na szczęście przeżyli jeszcze **John Pinn**, **Ralph Finn**, **Stary Grab** i **Brave Pablo**, ale ciężko ranni leżeli ledwie dysząc. Przeżył również **John Waight**, uratował go fakt, że nie miał wątroby. Na nogach trzymał się tylko **Kamień**, rozglądając się dookoła podejrzliwie.

Wtem podjechał do **Kamienia Young Kain:** Szeryfie degeneraci uciekają ze złotem i z **Czajnikiem!**

**Kamień:** Nie możemy do tego dopuścić! Konia!!!

I ruszyli w pogoń za degeneratami.

Sześć godzin później degeneraci ładowali swoje rzeczy na statek. Zza zakrętu wyjechali **Kain** i **Kamień**. **Czajnikowy** wahał się co zabrać z wozu, ale tylko przez chwilę, czule obejmując czajnik wsiadł na statek i dał rozkaz do odpłynięcia.

**Kain** krzyczał do nich „Wynocha stąd zwyrodnialcy!”

**Sra..cy do Ryja:** Ahahahahahaha!!!

**Czajnikowy:** Kurs na Białoruś!

**Szyper:** Dlaczego na Białoruś???

**Czajnikowy:** Bo tam są najtańsze panienki.

## EPILOG

Dwa miesiące później

**Stary Kartel** na pokładzie **Amistad** przedostał się do Mozambiku. Za skradzione pieniądze żyje tam jak król zaliczając czekoladki. Nie opuściła go myśl o zemście.

**Szczający do czajnika** i **Sra....cy do ryja** dotarli do Białorusi i za pieniądze Teksaszczyków folgują swoim żądzom. Po cichu marzą jednak o powrocie do Teksasu.

W lokalu **Fajowej Lasencji** toast za wolność Teksasu wznoszą: nowy **Gubernator Zielona Sosna**, nowy sędzia stanowy **Young Kain**, **John Pinn**, nowy szeryf **Ralph Finn**, **Wyrocznia Teksasu**, **Twardy Kamień**, **John Waight**, **Stary Grab** i **Brave Pablo**. **Ralph Finn** właśnie żegna się z **Johnem Pinnem**, któremu pokój w Teksasie się nudzi, a awanturnicza natura dopomina się nowych wrażeń.

Nagle w drzwiczkach saloonu staje ubrana na czarno **Smukła Sarna**: Cześć **Ralph**!!! Owdowiałam, **Hal** zginął od smrodu własnych gumowców. Ile można je było nosić przy czterdziestostopniowym upale? Jestem bardzo majątna, bo **Farbowany Lisek** zapisał mi wszystko w swoim testamencie! Już nic nie stoi na przeszkodzie naszemu szczęściu.

**Ralph**: Ślub weźmiemy w San Antonio kochanie.

W pewnym momencie zapadła cisza... Nad lokalem słychać było tylko łopot skrzydeł **Kondora**.

*Koniec części czwartej tomu pierwszego*